

M. STAWISZ

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

I.

Gawlikowa już kilkakrotnie zła i namarszczona podchodziła do drzwi sklepiku, wyglądając niecierpliwie na ulicę.

Jesienny zmierzch wkradał się już powoli przez pośłótkie szyby okien otulające jednolitym, szarym cieniem wnętrze sklepiku, brudną, wąską ladę i półki dzwigające skape pudełka i puszki, zawierające różne wiktuały. Na półce najniższej, obok napoczętego wianka cebuli stały wyszczerbione dwa talerze; jeden z powidłami bardzo podejrzanego koloru, na drugim zaś leżał kawałek omszonego sera obok kilku niepokazanych, czerstwych bułek. Dalej, parę funtów zeschłej, czarnej kielbasy, parę paczek cykoryi, szklanny słój z cukierkami różnorodnej barwy. Na ladzie, walały się ćwiartki bruatnego papieru, nóż, waga, garnek z ogórkami kiszonymi i duży koszyk z pomarszczonymi jabłkami.

Coraz większe zniecierpliwienie malowało się na ostrej, wyrazistej twarzy Gawlikowej, stojącej nieruchomo przy szklanych drzwiach sklepiku. Czarne jej, jeszcze piękne oczy z uwagą śledziły nielicznych przechodniów, spieszących po wazkiej, źle wybrukowanej uliczce.

— Dam ja jej jak wrócił — syknęła w końcu, odchodząc od drzwi.

Podeszła do dużej, kuchennej lampy, zawieszanej na gwoździu przy półkach i ze złością zapalać ją zaczęła.

Rozklekotany dzwonek glucho zajęczał przy drzwiach.

Ktoś wszedł do sklepiku.

Gawlikowa odwróciła się szybko z groźną błyskawicą w oczach, ale na widok wchodzącej osoby twarz jej rozjaśniła się uprzejmym uśmiechem.

— Ah! pani Olearczykowa! Co za gość niespodziany! Witam! witam!

Gruba jejmość we welnianej chustce na głowie wtoczyła się ciężko do sklepiku, sapiąc i dysząc zawzięcie.

— Co tam nowego pani Olearczykowa? Co tam nowego? — pytała ciekawie Gawlikowa, podając jej rękę.

Olearczykowa westchnęła głęboko.

— Ano, paniuńciu kochana, stara bieda i już. Cały dzień wymarzałam na tej tandecie i ledwie dwie bluzki sprzedać mi się udało. Odniosłam graty do domu i wstąpiłam pogawędzić trochę z kochaną paniuńcią.

— Proszę, proszę — zapraszała uprzejmie Gawlikowa, podając jej krzesło.

Sama zaś, poszła usiąść za ladę, wsunęła zsiniałe ręce pod fartuch i pochylając się naprzód, zapytała z zaciekawieniem:

— Nie wie też pani co słychać u Szulców?

Olearczykowa skrzyżowała łuste ręce na brzuchu i kilkakrotnie pokiwała głową.

— Co słychać? Państwo całą gębą! Zaszłam dziś do nich, idąc na tandetę, bo to ona przecież i koleżanka z dawnych czasów i kumoszka...

— Wstąpiła pani — podchwyciła Gawlikowa, silnie zainteresowana.

— A jakże, chciałam coś dowiedzieć się właśnie, przepatrzyć, a tu wychodzi do mnie ta wyfryzowana marmuzela Wikta i cedzi przez zęby: „mama o tej godzinie spi jeszcze i nie przyjmuje nikogo”. Wiedział to kto paniuńciu moja!

— Poszwały baby — syknęła Gawlikowa z oburzeniem.

— A dawne to czasy kiedy musiała wstawać o piątej godzinie, przyprawiać sama kaszę do kiszek i siekać mięso do kielbasy!

— A w jednej kiecce to cztery lata chodziła, aż w strzępy już z niej leciała — dorzuciła zgryźliwie Gawlikowa, której twarz nagle ze złości pośłótkła i postarzała, a wąskie, bezkrwiste usta, przybrały wyraz nieubłaganej nienawiści. Oh! losie, losie! A wie pani Olearczykowa co? Ja znowu słyszałam, że pokojową przyjęli, a od pierwszego przeniesć się mają do tego dużego mieszkania na froncie. W głowie się chamom przewróciło, odkąd majątek robić zaczęli. I że też porządny człowiek na takie rzeczy patrzeć musi! A o tym majątku ich dużo jeszcze dałoby się powiedzieć, prawda pani Olearczykowa? —

szeptnęła tryumfująco, pochylając się jeszcze bardziej nad ladę.

— A pewno, paniuńciu moja! a pewnie! Bo to ani na loteryi nie wygrali, ani żaden spadek na nich nie przyszedł. Wiedzieliby sąsiady! E! co tu dużo gadać, świństwo jest i już! Szachrowali zawsze biednych ludzi, truli Bóg wie jakim ściwem, a jak wojna nastąpiła Szulc do kabzy sięgnął, bo że tam mieli coś uciulanego na krzywdzie ludzkiej to pewne i do jakichś tam interesów się wziął. A wiadomo przecież jakie to interesa podczas wojny robić można!

— Powiadają, że wykupował po prowincyi słoninę za byle co, pozwolenie na przewóz skądś tam dostał i towar w dobry czas na targ rzucił.

— A coby nie! Teraz majątek gotowy!

— A człowiek ledwie te gęby w domu obżywić potrafił — jęknęła Gawlikowa, załamując ręce rozpaczliwym ruchem, a przecież od rana do nocy jak ten wół w jarzmie chodził!

— To targ źle idzie paniuńciu moja! — zaciekawiała się Olearczykowa.

— Co ma iść! Sklep przyjdzie chyba zamknąć! Na większy zakup, pieniądze zawsze brak! O! skaramie boże z takim życiem.

Zaległo chwilowe milczenie, przerywane ciężkim sapaniem Olearczykowej i głębokim westchnieniem sklepiczarki.

— A czemu to pan Gawlik do interesów się nie weźmie — odezwała się w końcu Olearczykowa z chytrem spojrzeniem w stronę przyjaciółki. Zarobić uczciwie każdemu wolno.

— A gadajże pani z takim niedołęgą! — zaprzyla się Gawlikowa, aż dwie ciemne plamy na białej jej twarzy wystąpiły. „Ja tam nie do interesów — mówi — swoje robię i już. Juścił Brzytwką i grzebieniem cały dzień się pieści i myśli, że z tego córkom posagi złoży! Idyota!

Dalsze zwierzenia przerwał nagle dzwiek dzwonka.

Do sklepiku weszła młoda, anemiczna dziewczyna. Z całej jej postaci wiałej i wysmukłej, wiał chorobliwy wdzięk rośliny zamierającej powoli z braku słońca. Duże jej niebieskie oczy patrzyły jakgdyby ze zdziwieniem na świat, w którym jej bez jej woli żyć kazano.

— Dobry wieczór — wymówiła cicho kierując trwożliwe spojrzenie w stronę Gawlikowej.

Sklepiczarka porwała się szybko z miejsca i nie zważając na gościa przyskoczyła do dziewczyny szarpiać ją brutalnie za ramię.

— Gdzie byłaś, co? Gdzie byłaś, wrzasnęła z pasją. Całe popołudnie latasz gdzieś po mieście! Może znowu powiesz że u koleżanki byłaś co? U koleżanki?

— Tak, mam — odpowiedziała dziewczyna, patrząc małce prosto w oczy. Mówiłam przecie, wychodząc. Poszłam do Felki Kuźmianki przerobić lekcje na jutro.

— Ah! właśnie! do Kuźmianki — bo tam ta gołopięta do ciebie oczy przewraca — co? Przerabiałaś lekcje, a jakie? Głupi by uwierzył. Staszka! powiadam ci, pilnuj się, bo źle z tobą będzie! A do Kuźmianki raz na zawsze zapowiadam, wara mi chodzić! Słyszysz!

Silny rumieniec wystąpił na białą twarz dziewczyny. Bez słowa skierowała się do drzwi w głębi, prowadzących do mieszkania, przywitawszy się przedtem serdecznie z Olearczykową.

— Skaramie boskie z tą dziewczyną — jęknęła Grabikowa, załamując ręce. Powiadam pani, uparcie to jak koziół, a na wygląd niewiniątko, trusia!

— Eh! nie gadałaby panusia — zaprotestowała Olearczykowa. Stasia to takie dobre dziecko. Słyszałam, że uczy się doskonale, że najzdolniejsza z całej klasy.

— Co mi z tego! Mało to ta jej nauka kosztuje. Ale jak napierać się zaczęła, a ten niedołęga obstawać za nią, to co było robić? Odałam do seminaryum i tylko utrapienie z tego w domu.

A jakież to utrapienie paniuńciu moja! — zdziwiła się Olearczykowa.

— A myślała pani, że coś innego? Wyręki z niej żadnej, tylko rękę w kieszeni trzymaj i płac, to za to, to za owo. A jak przyjdzie z tej szkoły to albo do koleżanki polec, albo do ksiązek się bierze i możesz gadać jak do muru.

— Ale zawsze uczona z niej będzie dziewczyna i chleb w ręce pewny. Jaby tam dumna była z takiej córki.

— Moja pani Olearczykowa, każdy wie swoje. Ja tam choć babka moja szlachcianką była, nigdy bardzo uczona nie byłam, a chłopcy za mną

się rozbijali aż miło. Trzeba było nieszczęścia, że się dałam namówić temu mojemu niedołędze, bo to przystojny chłop swojego czasu był i straszyl, że sobie co złego zrobi, jak się nie zgodzę — no i stąd taka bieda teraz. Ja tam nie chcę, żeby mi się córki zmarnowały w ten sam sposób.

— A bo co? bo co? paniuńciu moja — zainteresowała się Olearczykowa. Dziewczyna już może ma co na myśli. Gawlikowa westchnęła, aż wyrudziła koronka przy staniku zażrzepotała jak skrzydła motyli poderwane wiatrem i pochylając się jeszcze niżej ku przyjaciółce — szepnęła poufnie.

— Bo to trzeba pani wiedzieć, że od jakiegoś czasu ciągle za nią łązi ten Franek Kuźma, wie pani, syn szewca z ulicy Felicjanek.

— Ah! ten taki chuderlawy, zwolniony z wojska — co?

— Właśnie! No, powiedz pani Olearczykowa, czy ja matka mogę patrzeć na to dobrem okiem? Niby to on ta chodzi do handlowki i na subiekta do sklepu się uczy, ale zawsze z szewskiej rodziny pochodzi! Co tu gadać! Nie na to ja uczyć kazałam i grosz wykładam. Dzisiaj dziewczyna z edukacją lepszą partycję zrobić może. Moja babka szlachcianka mówiła zawsze:

— Najgorzej kiedy człowiek raz wyjdzie ze swojej sfery! Tak było ze mną, to i dosyć — Staszka! — zwróciła się Gawlikowa ku drzwiom mieszkania — a rozpal tam pod blachą i przystaw kaszę. Ojciec i wujek wnet nadejść mogą. Ja będę sklep zamykać.

— A no, to chyba ja już pójdę — dźwignęła się ciężko Olearczykowa. Kościska mnie boją, aże strach, trzaby pod pierzynę wleść i rozgrzać się.

— A pewnie, pewnie — przyświadczyła Gawlikowa porządkując coś niecoś na ladzie. Na ciągnięcie w kościach niema jak pierzyna. A zadrzyj że też pani Olearczykowa jutro. Mąż przy niedzieli wyjdzie gdzie pewnie z dziewczynami a my się do woli nagadamy przy kawusi ze śmietanką, Przyniosła mi właśnie kobieta z Nowej Wsi powiadam pani Olearczykowej palce lizać! samo masło!

— Przyjdę paniuńciu moja, przyjdę, dziękuję za zaproszenie. Niema to jak stara znajomość — uśmiechnęła się z zadowoleniem Olearczykowa owijając się grubą welnianą chustką.

— A dowiedz się też pani — przypomniła Gawlikowa. Czy to prawda, że Szulcowie tę swoją rudą Wikę wydają za hrabiego! Wierzyć się porządkiem człowiekowi nie chce! Takie coś, co niedawno boso po podwórku latało! Aż serce się w człowieku ściska na tę niesprawiedliwość losu.

— Dowiem się paniuńciu moja, dowiem. Załgam się zaraz z rana, niby po kupno jakiej starzynny, bo tego tam jak lodu u nich być musi i przewącham wszystko!

— No, patrzcie państwo, Wikta za hrabiego! Tego jeszcze nie bywało za mojej pamięci! Ale cóż, paniuńciu moja, takie teraz dziwne czasy przez te wojnę nastąpiły! Wszystko na opak! Ten co na dole był, to teraz w górę idzie! A wszystko przez te pieniądze! Ludziska ino o tem myślą. No, dobranoc paniuńciu moja. Przyjdę jutro pewnikiem.

— Dobranoc, pani Olearczykowa, dobranoc.

Gawlikowa po wyjściu handlarki zamknęła drzwi sklepiku, założyła sztabę i zgasła lampę, poczem powłócząc rozkładanymi pantoflami, powoli pociągnęła do pokoju, znajdującego się za sklepem.

Łączył się on z kuchnią i stanowił całe mieszkanie Gawlików. Pokój ten ciemny był i wilgotny.

Jedynie okno wychodziło na podwórko brudne i wąskie. Umeblowanie składało się z dwóch łózek blaszanych, wygniecionej kanapy, obitej wypłowiałym, zielonym pluszem, szafy orzechowej i stołu.

Była to sypialnia całej rodziny Gawlików. W kuchni, na żelaznym łóżku za parawanem, sypiał kuzyn Gawlikowej, sublokator, stary kawaler, pracujący jako monter w fabryce żelaza na Grzegórkach.

Gawlikowa, leniwymi, ociężałymi ruchami zapaliła wiszącą lampę nad stołem, jedyny, zbyt kosztowniejszy sprzęt w pokoju i zajrzała do kuchni, gdzie Staszka męczyła się nad rozpaleniem ognia.

(Ciąg dalszy nastąpi).